Dzisiejszy numer zawiera liczne illustracje.

Nr. 6. | Wiedeń, dnia 20 Luty 1916 | Rok I.

Nowy Tygodnik Polski

Bezpartyjne i niezawisłe pismo tygodniowe.

Do nabycia w trafikach i w biurach dzienników.

Prenumerata kwartalna w Austro-Węgrzech K 2·—, w Niemczech K 2·— W innych państwach K 2·50. Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

Cena 10 hal. w Wiedniu. | Cena 12 hal. na prowincji.

Telefon 21820 i 16113 — Redakcja i Ekspedycja: WIEDEN, IX./4., Canisiusgasse 8–10 — Telefon 21820 i 16113

Wydawca i Redaktor: **Emil Lachowicz.**

Konto P. K. O. 104148 — Godziny urzędowe od 9 – 12 i od 3 – 6, z wyjątkiem niedziel i świąt. — Konto P. K. O. 104148

Rękopisów redakcja nie zwraca. Wszelkie przesyłki pieniężne adresować: E. Lachowicz Wiedeń, III./2, Weißgärberlände 50/6.

Ogłoszenia przyjmuje administracja i wszystkie biura ogłoszeń. Drobne 6 halerzy od słowa. Pod „Nadesłanem" za wiersz K 1·—. Za 1 mm jednoszpaltowy 16 hal. Przy większych zamówieniach rabat do 25%.

Nacjonalizm żydowski a asymilacja. — Szakale! Wojskowe niespodzianki.

Sytuacja obecna.

Załączony szkic południowego terenu walk **w Albanii i Grecji** ułatwi czytelnikom orjentowanie się w obecnej sytuacji na tym odcinku światowych zapasów. **Przykra sytuacja Grecji** powinna się niezadługo skończyć. Grecja sama sobie zawiniła, że nie sprostała już z samego początku namowom czwórporozumienia, nie powstrzymała ich zapędy w pierwszej chwili, coby mogła była uczynić, gdyby cały naród trzymał z rządem i z królem. Na razie jest to tylko kwestją czasu, a gdy wojska czwórporozumienia przez połączone siły nasze w falach morskich ratunek szukać będą zmuszone, położenie Grecji stanie się łatwiejszem.

Rumunia stoi obecnie przed rozstrzygnięciem. Wszystkie dzienniki rumuńskie zapatrują się bardzo poważnie na jej obecne położenie. Jeden z ich organów publicznych donosi, że **przyszłość Rumunii** musi się wkrótce rozstrzygnąć.

Bo i zaprawdę, dłuższy stan nadzwyczaj kosztownej, **zbrojnej neutralności** przy ogólnej **stagnacji finansowej gospodarki**, nie da się długo utrzymać. Już przed kilku miesiącami jej gospodarskie interesa stały nadzwyczaj źle. Obecnie, gdy **z wywozem produktów rolnych** rozpoczęto, poprawiła się nieco ich sytuacja, ale prędzej czy później będzie Rumunia przecież musiała czynnie wystąpić. **W którą strone** ją żywotne interesa pokierują, o tem nie powinno być dwóch zdań.

Mylnem byłoby zapatrywanie, którebyśmy, przypatrując się życiu stolicy Bukaresztu, z nawoływań motłochu powziąć mieli. Z chaosu przygodnych polityków i kokot francuskich, które, jak w każdem głównem centrum, zamieszanie i nerwowość dziennikarzy sprowadzają, nie można nigdy o polityce rządu odpowiednich wniosków sobie wyrabiać. W takim wypadku powinno się zejść na wieś do ludu, gdzie się najlepiej można o ogólnej opinii narodu poinformować. Lud tamtejszy wie, że **król rumuński sam jeden dzierży politykę w swem ręku, a cała armia jest mu zupełnie oddaną.**

Powtarzamy jeszcze raz, że **każda prasa** musi z samej natury rzeczy być **tutaj nader ostrożną**, gdyż niesłusznem by było z głosów takiej prasy i jej artykułów prawdziwą opinię i innym urabiać. Mało dobrego, a dużo złego, **denerwując niepotrzebnie publiczność**, może tu prasa wyrządzić, gdyż od wymiany myśli między tak zwanymi politykami, z tych **balonów próbnych** (ballons d'essayers) **daleko jeszcze do prawdy.**

Wiemy aż nadto dobrze, że i rząd rumuński ma i będzie miał wielu przeciwników. Szerokie koła pod wpływem francuskiej kultury wychowane, przez toczący się rubel rosyjski zdegenerowane, znajduje się na rozdrożu.

Pod tytułem „Neutralność Rumunii" ogłasza były rumuński minister wojny jenerał Crainiceanu w „Universul" artykuł polityczny, w którym do następującego wniosku dochodzi: „Nasze zadanie, jest wolę i siłę naszej neutralności przed światem obronić. Bonaparte odpowiedział swego czasu Wenecjanom, którzy go o poszanowanie ich obszaru interpelowali, że **neutralność ma tylko dla tego narodu rację bytu**, który ją obronić potrafi. **My chcemy i możemy ją obronić!** Jeżeli nasza neutralność ma słuszną podstawę, to jestem pewny, że nietylko **nacjonalna opozycja**, ale także **cały kraj**, rząd i króla wspierać będzie. Na zewnątrz, posiadamy silną armię i wyborne strategiczne położenie w południowej Europie. Na wewnątrz poruszą się nietylko kamienie ulicy, ale podniosą się skały i góry, **aby tych chciwych władzy uganiaczy zdruzgotać, a wrogów rządu, poza wszystkie góry wypędzić. Kto ma uszy, niech słyszy!**"

My ze swej strony dodajemy: Wielkie państwa mogą wojnę prowadzić, gdyż w najgorszym razie mogą utracić tylko część swego posiadania. **Mały kraj igra ze swą egzystencją**, a wojna pochłania dużo pieniędzy. Rumunia posiada 900.000 żołnierza. Jej obecne położenie może tylko wtedy jej korzyść przynieść, gdy swą, wcale pokaźną siłę, dopiero w ostatniej chwili na szalę rzuci.

Że stanowisko Rumunii wtenczas rusofilskiem było i być mogło, gdy wojska rosyjskie prawie całe Karpaty zajęły, temu się nie dziwimy, dziś jednak, po zwycięskich bitwach państw centralnych, o rusofilstwie już trudniej mówić.

STARKO.



Ogólny szkic Albanji, Serbji i Grecji.

Wojskowe niespodzianki.

St. Generalleutnant Metzler w wied. dzienniku „Zeit" pisze pod powyższym tytułem ciekawy artykuł, który tu w skróceniu podajemy:

Jeśli przed rozpoczęciem wojny obrachowywano, ile milionów żołnierza staną sprzymierzonym naszym armiom naprzeciw, to niejeden przezorny sądził, że wygórowane tam zera trzebaby nieco skreślić. Rzeczywistość pouczyła nas w tym względzie inaczej. Do końca r. 1915 wojna, przybierając coraz większe rozmiary, wykazała, że przeciw czterem centralnym państwom z jednej strony, stanęło dziewięć wrogich państw z drugiej strony z liczbą 12,820.000 żołnierza.

Te dziewięć państw, nader czynnie wspomagane przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, ogołocone zostały **z każdego, choćby najprymitywniejszego ducha rycerskości.**

To jedna, **z najważniejszych niespodzianek** w obecnej wojnie.

Taki barbarzyński sposób prowadzenia wojny dowiódł najwymowniej, że mniemanie, jakoby wojny przyszłości więcej ludzkiemi zasadami prowadzone być mogły, jak wojny dawniejsze, doznało dziś wielkiego zawodu.

W dawniejszych czasach rozstrzygały prócz liczby, doboru wojska i jego dowództwa, tylko stan i jakość broni po jednej lub drugiej stronie. W obecnej wojnie nie można i o tem mówić, gdyż oprócz przewagi cięższej i silnej artylerji i (mörserów) po stronie niemieckiej i austro-węgierskiej, reszta uzbrojenia wszystkich państw jest prawie sobie równą.

Znamiennem pozostanie w tej wojnie światowej **brak amunicji artyleryjskiej**, jaki zaraz z początku odczuć się dał.

Na wszystko były państwa przygotowane, ale **przemysł**, szczególnie Anglii i Rosji, nie mógł początkowo podołać, by módz potrzebną — w 50—70 godzinnem strzelaniu spotrzebowaną amunicję — nową zastąpić. Tu z pomocą przyszli przyjaciele z za Oceanu i odwróciły grożącą katastrofę, która inaczej musiałaby nastąpić. Że zapotrzebowanie amunicji tak wielkiem będzie, o tem najzagorzalszy artylerzysta nie mógł nawet śnić.

Pomijając wielkie bitwy początkowe w Francji i Belgii, które zaraz przy wkroczeniu do tych państw stoczono, jak niemniej walki w Serbii, które tam podjęte zostały, **wszędzie — walczono przeciw przewadze nieprzyjacielskiej.** Mimo tak **wielkich zwycięstw** całych armii, nigdzie nie odniesiono **zupełnego pokonania nieprzyjaciela.**

Armie te są za możne i za wielkie, i wszędzie je, jakkolwiek z wielkim wysiłkiem, uzupełniać zdołano. W całości, nie można było nigdzie żadnego Sedanu urządzić. Te, na wielusetkilometrach ustawione

fronty, mogły na dalsze operacje tylko wtedy pozwolić, gdy się je **przełamać udało.** W tym względzie doznaliśmy wszyscy wojskowi wielkiej **niespodzianki**, dowodzącej najlepiej, że teoretycy, którzy przeciw tak zwanemu **przełomowi** (Durchbruchschlachten) jako niemożliwemi w taktyce, zażarcie występywali.

Największą zaś ze wszystkich, jaką obecna wojna sprawiła, pozostanie **niespodzianka**, która wykazała, że przy tak szerokich frontach, brak wszelkiego pola (Raum), dla tak **strategicznego**, jak i **taktycznego obejścia** (Umfassung) — wszędzie się objawił. Takiej niespodzianki w całej historji wojennej dotąd nie było.

Tyle pisze Generalleutenant von Metzler.

* * *

Dla lepszego zrozumienia powyższych wywodów, pozwalam sobie dodać, że od czasów Hannibala pod Canną, gdzie ten wódz, dotąd niezwyciężoną armię Rzymian po raz pierwszy zniszczył, a to w ten sposób, że ją obszedł i zgniótł, cały kunszt późniejszej strategii polegał na tem, by front nieprzyjacielski zatrudniać przez obejście jednej lub drugiej flanki jego, zaatakować, zagrażając mu, o ile możności jego linii odwrotnej. Tę taktykę stosował Fryderyk W., rozgramiając z 30.000 ludzi 80.000 licznego wroga. Napoleon I. zwyciężał również we wszystkich swych wielkich bitwach tylko przez obejście frontu. Ulm i Jena były dla nas przykładami napoleońskiej strategii, gdyż, gdzie tylko przełomu on próbował, jak pod Aspern poraz pierwszy, a pod Vaterloo ostatni, tam nie miał nigdy szczęścia. Pod Borodinem wyparł on Moskali z zajmowanego stanowiska, ale ich nie pobił, pod Wachau, na południe od Lipska, przełom taki kompletnie się nie udał.

Sławny Moltke zawdzięcza również swój tryumf obejściu pod Metzem i Sedanem.

A jednak niechaj nikt nie myśli, że taktyka Napoleona lub Moltkego dziś by się nie udała. Przeciwnie. — Tam gdzie front nieprzyjacielski, przez silne, wielkie masy rezerw, przedłużyć się nie da, tam zawsze taktyka obejścia będzie miała rację, i tam ją stosować należy.

Najlepszym przykładem pozostanie Tannenberg i bitwa na Mazurach 1915, gdzie Hindenburg, przez obejście znacznie silniejszego wroga, jedno z największych zwycięstw obecnej wojny odnieść potrafił. Były to wyjątki wprawdzie, gdyż tam, gdzie miliony wojsk po każdej stronie naprzeciw siebie walczą, — linie bojowe zawsze dadzą się przedłużać, przez co obejście prawie niemożliwem zostanie. Na zachodnim placu wojny, od morza Północnego do granicy szwajcarskiej, stoi umocniona prawie jednolicie linia, zajmująca 480 klm.

Francuzi i Anglicy próbowali kilkakrotnie linię niemiecką przełomem przeciąć. Próbowali tego w 1914 r. pod Ypern, pod Arras, w Champagnii, pod Woewre i Wogezach. Jednak daremnie, gdyż zamiar taki nie był nigdzie dość silnie i tajemniczo przeprowadzony, musiał się zatem już w zarodku nie udać.

Tak samo było w marcu 1915 r., gdzie Joffre jeszcze raz próbował przełamać linię w Champagnii. Powtarzano to samo latem 1915 r., jednak bezskutecznie.

Pierwszy Mackensen, na początku maja 1915 r., wykazał pod Gorlicami i Tarnowem, że przełom taki, gdy się go dostatecznemi siłami i po przygotowaniu go równoczesnym, niszczącym ogniem ciężkiej artylerji przedsięweźmie, jest i będzie zawsze możliwym. Cała sztuka polega na tem, by go najdokładniej, (im Raum und Zeit), tajemniczo i odważnie przeprowadzić. Ten sam Mackensen powtórzył to samo w lipcu 1915 r. pod Brześciem Litewskim; jenerał austrjacko-węgierski Köveš pod Iwangrodem, Gallwitz i Scholz przełamali linię rzeki Narew.

Ostentacyjne zapowiadanie przez nieprzyjaciół naszych, podobny przełom linii niemieckiej, do którego się Joffre i French całe lato przygotowywali, — nie powiódł się jednakże.

Byłby się może udał, gdyby zdolny na każdy sposób jenerał Joffre zdołał był rozporządzać milionem ciężkich pocisków armatnich, któreby potrafiły najpierw linię nieprzyjacielską zniszczyć i dopiero wtedy, gdy już prawie żadna dusza w pierwszej linii wytrzymać w niej nie może, — ogólny szturm przypuścić. O ile się nie mylę, próbują według tej recepty i dziś jeszcze, po raz kilkunasty, przełom taki Rosjanie w południowym odcinku bessarabskim. Czy się on uda — zobaczymy?

Do przełomu we Francji stanęły z końcem września 1915 r. niemniej jak 43 francuskich i 13 angielskich dywizji w pogotowiu. 15 dywizji kawalerji i 12 takichże infanterji, stały w drugiej linii.

Masy te puszczono, by nieprzyjaciela zmylić, w dwa od siebie dość oddalone miejsca. Nagromadzona kawalerja miała rozkaz, wraz z rezerwami generalny szturm przypuścić, by później ścigając wroga, zupełnie go zniszczyć. Bezustanny i szalony ogień nagromadzonej masy artylerji, zniszczył wprawdzie w wielu miejscach pozycje pierwszej linii, — ale przełom się nie udał. Straty były wprost okropne. Do 6. października utracili w tej próbie Francuzi 150.000, Anglicy 50.000 żołnierza i na tem się całe to przygotowanie skończyło. Utracone linie odzyskali Niemcy w następnych walkach napowrót. Co do ognia artylerji, to rozróżniamy tu przy takich przełomach ich trzy rodzaje: Tak zwany „Trommelfeuer“ trwa zwykle około 70 godzin bez przerwy, by tak fizyczne i moralne siły wroga podciąć, ich obronne stanowiska zniszczyć i prawie z ziemią zrównać. „Konzentrationsfeuer“ stara się rezerwom w pochodzie przeszkodzić. Przez tak zwany „Sperrfeuer“ stara się przy pomocy trujących gazów dowóz amunicji i żywności na tyłach zamknąć. By zaś być zawczasu powiadomionym co się na tyłach wroga dzieje, służą do tego lotnicy, którzy mają zadanie i węzły kolejewe, magazyny etc. niszczyć. Jak z powyższego wywodu widzimy, do udania się przełomu nie wystarcza choćby i największe wyrzucanie pocisków i wprowadzanie masy wojsk. **Zwycięstwo** odnosi nie tak **siła**, ale nieustraszony **duch żołnierza i jego wodzów**, a więc siła moralna, **jednolite działanie** i silna, **żelazna dyscyplina wojskowa**. Patrzmy zatem spokojnie w przyszłość!

Nasza ofenzywa w Albanii.

Zwycięska armia Kövesza, do której się i sami Albańczycy przyłączyli, postępuje mimo wielkich trudności, jakie tamtejszy teren przedstawia, ciągle naprzód. 9. b. m. obsadziły nasze wojska Tiranę i zajęły wzgórza między Prezą i Bazar Sjak, 10—15 km. na zachód od Tirany i tyleż na wschód od Durazzo.

Albania uboga w drogi, w środki komunikacyjne, we wszelkie dostawy, jakie tak rzadko zaludnione miejscowości przez biedną, wynędzniałą ludność i tak by dać nie mogły, posiada wszystkie właściwości wysokich, prawie alpejskich wyżyn, przypominając nam w wielu miejscach dziki i ogołocony karst.

Rwiące rzeki i potoki, przerzynające tę krainę przeważnie we wschodnim kierunku, utrudniają pochód silniejszych mas wojska. Jedynie okolice nadmorskie przedstawiają równinę; jest ona zato zabagnioną i bardzo niezdrową. Pochód więc większej armii, w tak dzikim, bezludnym kraju, odbywa się zatem tylko od odcinka do odcinka. Wszędzie potrzeba drogi dla podążającego z tyłu taboru naprawiać, a nawet formalnie w skałach wykuwać, mosty i kładki, przez rzeki przerzynające dziki teren budować lub naprawiać, co przy zupełnym braku drzewostanu, nie tak łatwo się uskutecznia. Prawie wszystko, nawet wodę do picia, musi wojsko wozić za sobą. Tabor taki musi być do okolicy zastosowany, by go łatwo jako tak zwany górski Tabor (Gebirgsausrüstungstrain) wszędzie odpowiednio użyć można. Przygotowania sanitarne muszą być również tam odmienne, gdyż posiadają one tam wielkie znaczenie. W górach dotkliwe zimno, wielkie śniegi i zawieje. O kwaterunkach pod dachami nie można ani myśleć; wojska obozują przeto w czystem polu, pod namiotami. W równinach nadbrzeżnych morza słoneczno już i ciepło, ale klimat niezdrowy i wywołujący choroby febryczne. Wszystko zatem razem przedstawia nie łatwe do pokonania zadanie.

Pochód w tych warunkach musi się odbywać powoli i nie można go porównywać z szybkością w innych kulturalnych krajach. 5 do 10 km. przedstawia już dostateczną dzienną pracę, pełną mozołów, wysiłków i rozwagi, a w tym względzie nasze wojska chyba posiadają już taką wprawę, jak żadna armia całego świata.

* * *

Walki w Mezopotamii.

(S) Od jakiegoś czasu utrzymuje się wiadomość, że na granicy Mezopotamii, Turcja walczy przeciw Anglikom, gdzie miała znaczniejsze porobić postępy.

O jakiejś wielkiej bitwie nie można tam mówić, już tylko z tego względu, że tak teren, jak i ilość walczących, sprzeciwiają się same przez się temu określeniu. Jaką siłą Turcja w tym odcinku rozporządza, nie wiemy, wiemy tylko, że ich pojedyńcze bataljony w Irak zostały ostatnimi czasy znów wzmocnione. Anglja może tam rozporządzać co najwyżej jedną dywizją, tj. około 10.000 żołnierza pod Kut-el-Amara, chcąc miasto to napowrót odzyskać. Wszystkie siły w Mezopotamii i półd. Rosji oceniają na 100.000 żołnierza, które na szerokim obszarze częściowo porozdzielane stoją. Teren i stosunki wojenne tej okolicy w wielu względach przypominają albańską równinę nadmorską. Moczary, zalane grunta w porach deszczowych, miejscami piaski, brak drzewa i odpowiedniej wody do picia. Sam klimat niezdrowy, a dostawa przez puste, zbiedzone okolice, nie wpływa dodatnio na prowadzenie bitew.

JAN KASPROWICZ.

Rzadko na moich wargach...

Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna —
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

— — — — — — — — —

Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupczykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto ją najgłośniej wypowie.

Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.

Widziałem, jak do jej kolan —
Wstręt dotąd serce me czuje —
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi szuje.

Widziałem rozliczne tłumy
Z pustą, leniwą duszą,
Jak dźwiękiem orkiestry świątecznej
Resztki sumienia głuszą.

Sztandary i proporczyki,
Przemowy i procesje —
Oto jest treść Majestatu,
Który w niewieli żyje.

Więc się nie dziwcie — ktoś może
Choć milczkiem szłuszność mi przyzna —
Że na mych wargach tak rzadko
Jawi się wyraz: Ojczyzna.

Lecz brat mój najbliższy i siostra
W tak czarnych żałobach ninie,
Ci wiedzą, że chowam tę świętość
W najgłębszej serca głębinie.

Ta siostra najbliższa i brat ten,
Wybrani z pomiędzy rzeszy,
Ci znajdą drogi, któremi
Moja wybrana pospieszy.

Krwawnikiem zarosłe ich brzegi,
Łopianem i podbiałami...
Śpieszę z Nią razem... topole
Ślą swe westchnienia za nami.

Przystajem na cichych mogiłach,
Słuchamy, azali z ich wnętrza
Jakiś się głos nie odezwie,
Jakaś nadzieja najświętsza.

Zboża się złocą dojrzałe,
A tam już widzimy żniwiarzy...
Ta dłoń swą na czoło mi kładzie
I razem o sprzętach marzy.

A potem, podniósłszy głowę,
Do dalszej wstając podróży,
Woła: miej radość w duszy,
Bo tylko radość nie nuży.

Podporą ci będzie i brzaskiem
Ta ziemia, tak bujna, tak żyzna,
Nią-ci ja jestem, na zawsze
Twa ukochana Ojczyzna.

— — — — — — — — —

Jakiś złośliwy złoczyńca
Pszeniczne podpala stogi,
U bram się wije niebieskich
W rozpaczy człowiek ubogi.

Jakaś mordercza zaraza
Z głodem zawiera przymierze,
Na przepełnionych cmentarzach
Krzyże się wznoszą świeże.

Jakoweś głuche tętęty
Wskroś przeszywają powietrze,
Kłębią się gęste chmurzyska,
Czyjaż to ręka je zetrze?

Jakaś olbrzymia rzeka
Wezbrała krwią i rozlewa
W krąg purpurowe swe nurty,
Zabiera domy i drzewa.

Jakoweś idą pomruki —
Drży niepoznana puszcza,
Dęby się groźnie ozwały,
Cóż to za moc je poduszcza?

— — — — — — — — —

I nad tą dolą — niedolą
Poranna nieci się zorza,
Ja pieśń mą, Ojczyzny pełną,
Spływa promienność jej boża.

W mej pieśni, bogatej czy biednej —
Przyzna mi ktoś lub nie przyzna —
Żyje, tak rzadka na wargach,
Moja najdroższa Ojczyzna.

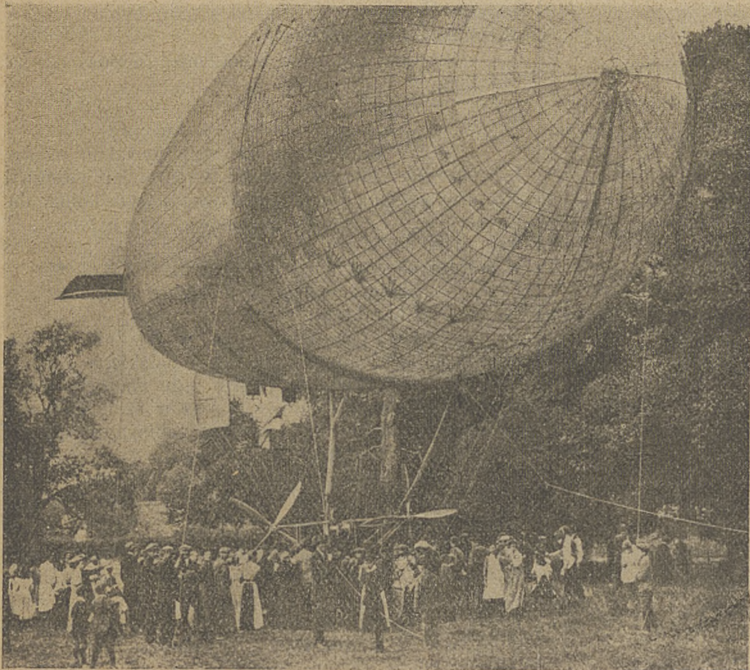
Dodatek illustrowany do „Nowego Tygodnika Polskiego".

Pozyskanie i zdobycie powietrza.

Dawny sen Ikarusa,*) by sobie ludzkość kiedyś i przestwory nadpowietrzne przywłaszczyć mogła, został przez technikę naszego stulecia urzeczywistniony.

Zwolniony człowiek z więzów, jakie nań matka, ziemia nasza nakładała, może on dziś, podobny wolnemu orłu, wzbijać się w przestworza; ogromne swe skrzydła, temu ptaku równie, kierować przez otaczające go nadpowietrzne morza, kierować niemi wśród mgły i między chmurami, dążyć wysoko hen ku bóstwu słońca naszemu.

A tylko duch człowieka wymyśleć potrafił, co tylko w poważnej pracy myśl technika, dążąca do jednego celu, cegła po cegle zbudować potrafiła, co wreszcie sam człowiek, nie zważając na trudy i mozoły, gardząc z odwagą własnem życiem, narażając się na utratę zdrowia swego, przy próbnych wzlotach, osiągnąć potrafił, stało się dziś uwieńczonem przez rzeczywistość.



Angielski balon. (Klasa „Beta").

Z dumą patrzymy dziś wszyscy na czyny naszych awiatyków, jak i na postępy techników i ich maszyn w obecnych zapasach światowych. Z zainteresowaniem czytamy i oglądamy w słowie i obrazie zdumiewające postępy, jakie na tem polu już zrobiliśmy. Ileż to wspomnień i ile trosk budzą w sercach naszych te obrazy, które od pierwszych lat rozwoju naszej awiatyki przeżywaliśmy.

Piszący te słowa nie zapomni nigdy tej chwili, ten entuzjazm Francuzów, gdy będąc świadkiem pierwszych próbnych wzlotów pod Paryżem, nagle wyrwał się z tysiąca piersi przypatrującego się tłumu okrzyk: Il vol! Il vol! I rzeczywiście ptak ten dziś lata! Sen Ikarusa się sprawdził!



Wylądowanie „Sachsen".

Niech opis tych rysunków, artykuły, które dla bliższego poznania naszej awiatyki w „Tygodniku" naszym umieszczać chcemy, staną się wspólnem dobrem dla lepszego zrozumienia tego epokowego wynalazku, niechaj zachęcą naszą dorastającą młodzież do konsekwentnej, wytężonej pracy w postępach na utorowanej nam już drodze.

STARKO.

*) Uwaga: Ikarus wzleciał, według greckiej mitologii, mimo przestróg swego ojca, przyprawiwszy sobie woskiem skrzydła, tak wysoko, że słońce stopiło wosk, a Ikar spadł w morze, które po nim nazwę jako morze Ikaryjskie (Ikarium mare) po dziś dzień nosi.

Napad Zepelinów na Anglię.

(St.) W jednym z artykułów znakomitego pisma „Österreichische Flug-Zeitschrift" czytamy: Do września 1915 roku, w jakim czasie artykuł ten w powyższem piśmie, na podstawie statystycznego zestawienia „Hamburger Nachrichten", napisanym został, przedsięwzięto ze strony Niemiec 20 jazd nadpowietrznych Zeppelinami w kierunku wybrzeży angielskich. Jazdy te przedstawiły najdobitniej i namacalnie całkiem niespodziewanie narodowi angielskiemu, tej potężnej wyspie Albionu, żyjącej w pełnem bezpieczeństwie, dzięki morzom, które ją otaczają, niebezpieczeństwo, jakiem ona może być zagrożoną.

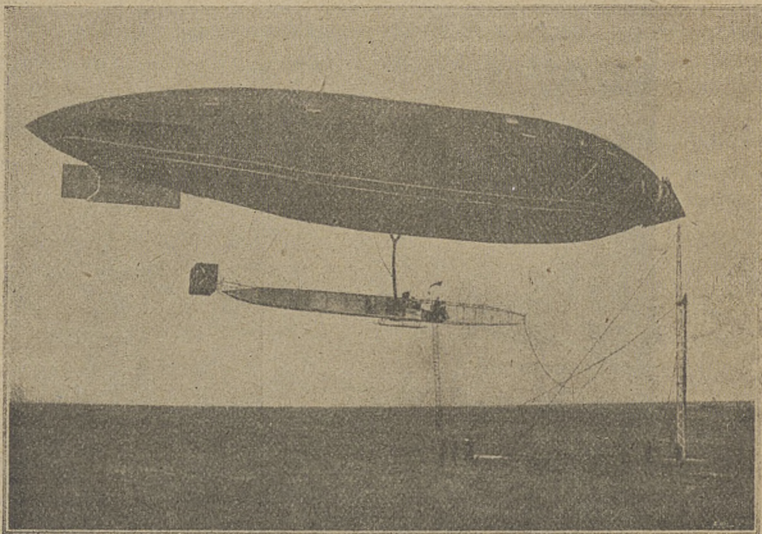
Stało się to po raz pierwszy 20. stycznia 1915, gdy Zeppeliny swą podróż do Anglii przedsiębrały, by tak ważne, służbie wojennej oddane połacie kraju, bombami zagrozić.

Przerażający postrach opanował Anglików, gdy przyszli do przekonania, że i tam ich dosięgnąć można armaty zagrzmiały w kierunku okrętu nadpowietrznego, opuszczono wszystkie teatra, pogaszono światła. Wszystkie reflektory na całym obszarze miasta oświetlały olbrzymi statek, który w wielkiej wysokości jakby olbrzymie cygaro aluminiowe mieszkańcom się przedstawił. 10 do 15 minut trwało to widowisko. Obawa przed tak częstemi odwiedzinami wzrosła do olbrzymiej potęgi, tem więcej, że nie wynaleziono dotąd żadnego skutecznego środka obrony.

Wyższość niemiecka w nadpowietrznej walce zniszczyła na zawsze spokój i pewność narodu angielskiego. Nie znajdzie się chyba dzisiaj żaden dziennik angielski, któryby się odważył jeszcze dziś zapytywać, naco Niemcy miliony na bezużyteczne Zeppeliny wyrzuciły. — Tyle wspomniany artykuł.

— — — — — — — — — — — — — —

W porównaniu niemieckich statków nadpowietrznych z angielskimi, musimy dodać, że angielscy lotnicy nigdzie dotąd korzystnie nie wystąpili. Przyczyna tego leży w czynniku, że Anglia nie kładła



Angielskie powietrzne okręty minowe. (Klasa „Gama").

i że silna ich flota morska, ta dusza całego narodu nic przeciwdziałać temu nie zdoła.

Siedm tygodni mieli oni po tym wypadku spokój, gdyż dopiero 12. marca z. r. usłyszano ponownie szmer propellerów tych olbrzymich statków nad Spurn-Point. Od tego czasu już szybciej i częściej odbywały się te odwiedziny składane ich wybrzeżom. 14. kwietnia nawiedzono ujście rzeki Tynu, w nocy z 15. na 16. t. m. Maldon, Essax, Loivestoft i Soudhvood. 14 dni później, a więc 30. kwietnia zostały doki i urządzenia portowe Ipsvich i Vhitton częściowo zniszczone. 3. maja zatopiono jeden angielski statek podwodny, w tydzień później, 10. maja, rzucono bomby na hrabstwo Kent i Ronsgate.

31. maja zadrżał wreszcie sam Londyn po raz drugi pod Zeppelinami, przy której to okazji cały szereg doków i warsztatów okrętowych znacznie ucierpiało. Już w kilka dni później z 4. na 5. czerwca zniszczono gazowe i olejne tangi w Harwich. Nocą z 6. na 7. czerwca odwiedziły Zeppeliny Humber i Grimsby. W nocy z 15. na 16. czerwca dotarły Zeppeliny do północnego wybrzeża Anglii, niszcząc cały szereg ważnych urządzeń okrętowych w Nevcastel.

4. lipca odbyła się rzadka bitwa między Zeppelinami a angielskimi krążownikami wojennymi (Kreuzer und Torpedoboote), z której Zeppeliny zwycięsko wyszły.

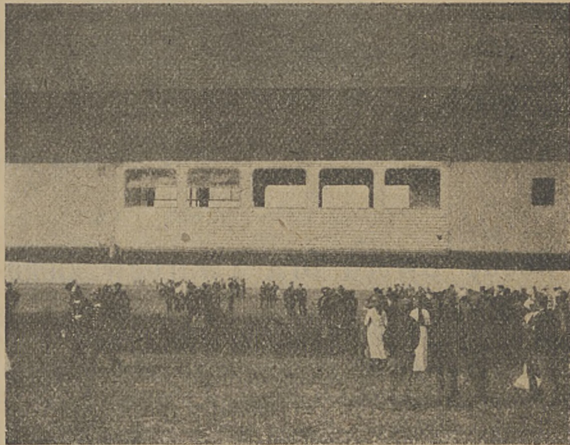
Nocą 9. na 10. sierpnia ucierpiała przystań torpedowców w Harwich, a w trzy dni później port wojenny na wschodniem wybrzeżu z jego urządzeniami padł ofiarą.

Noc z 17. na 18. sierpnia jest o tyle ważniejszą w wypadki, że poraz pierwszy został tu obwód sławnego Citty londyńskiego napadnięty. Ta wizyta Zeppelinów zniewoliła króla angielskiego do opuszczenia coraz niebezpieczniejszego pobytu w stolicy.

Gdy zaś z 8. na 9. września zrobiono 4-ty napad na Londyn, a drugi na Citty, niszcząc przy tej okazji wiele zakładów fabrycznych w Norvich i hut żelaznych w Middlesborough, a 11., 12. i 13. września wiele obwarowań na wschodniem wybrzeżu uległo wielkiemu spustoszeniu, dopełniła się liczba 20. napadu, po którym jeszcze wiele jak wiemy później nastąpiło.

Sprawozdania z ostatniego najazdu Zeppelinów na Londyn dają nam pojęcie o niszczącym działaniu takich bomb eksplozywnych. Pomiędzy 106-cioma ofiarami znalazło się tylko 4 żołnierzy. Gdy o 10·55 minut pierwsza bomba padła na miasto, a ustawione

żadnego nacisku na konsekwentne ćwiczenia takich lotników. Statki nadpowietrzne zakupywała ona dotąd za granicą, szczególnie we Francji. Ilość i jakość tychże była przed wojną nader niewystarczająca. Radius ich działania jest stosunkowo mały. Miały one przedewszystkiem służyć celom obronnym wybrzeża, a nie zaczepnym. Dopiero ostatnimi czasy wzięto się do naprawy lotnictwa, ale czy nie zapóźno. Przed wojną rozporządzał zarząd wojenny tylko czterema statkami (Beta, Gamma, Delta i Eta), które znamienną i zbyt przedłużoną łódką się odznaczają. Pierwsze dwa posiadały tylko jeden, drugie — dwa motory. Szybkość ich wynosiła zaledwie 19·5 m. na sekundę,



Gondola z pasażerami.

podczas gdy Niemcy w ustawicznem ulepszaniu tych czynników, niezmordowanie pracując, doszli do szybkości wprost niebywałej. Przed pięciu laty mogły Zeppeliny tylko około 400 km. drogi odbywać. W dwa lata później już 550 km. Dzisiaj już przestrzeń 650 km. nie robi żadnych trudności. Statki te już na trzech frontach okazały wyższość niemieckiej techniki i organizacji tej broni nadpowietrznej. Wyniki mogą się zaliczyć do prawdziwego tryumfu jego podeszłego już wiekiem wynalazcy Eksc. hr. Zeppelina. Jego kilkudziesięcioletnia praca, która mu wiele zawodów sprawiała, przekonała wreszcie świat cały, że system jego jest jedynym, by dla wielkich celów posiadać prawdziwie wojenny statek nadpowietrzny, któremu żaden inny system, nawet w walce obronnej sprostać nie

zdoła. Jego pole działania zostało znacznie rozszerzone. Gdy dzisiaj całe roje tych nadpowietrznych okrętów od ujścia Elby przez obszar całego morza północnego do Liwerpolu nad Iryjskiem jeziorem przelatują, tam jakiś czas krążą, a potem bez odpoczynku do swego portu powracają, to oznacza, że ich pole działania conajmniej 1500 km. wynosi.

Właściwa broń Zeppelina jest tak zwana Brand, albo Sprengbombe. Wielkość tego olbrzymiego statku pozwala mu dostateczną ilość tej broni ze sobą zabierać. Tak wygląda statek ten jako broń zaczepna.

W walce obronnej Zeppelina rozróżniamy przedewszystkiem jego właściwość szybkiego wzniesienia się w odpowiednie wysokości, jego szybkość i uzbrojenie go w armaty chroniące. Przed wojną uważano wysokość wzniesienia się lotnika do 1000 m. jako najwyższy punkt działania. Dziś czytamy o trzy, do czterokrotnem powiększeniu się tej liczby. Szybkość tego okrętu musiała być tak duża, że go lekkie aeroplany nieprzyjacielskie, jak nad Paryżem się to stało, nie mogły dogonić. Dawniej 50 km. na godzinę przy przeciętnym stanie powietrza uważano już za dostateczną szybkość. Dziś ona przewyższa prawie 100 km. na godzinę, czem się daje tłumaczyć, że na wysokości 400 m. nocą i przy gęstej mgle mimo tak silnych oświetleń reflektorami uszedł cało. Dla obrony przed latawcami musi być ten okręt silnie uzbrojony. Mimo wszelkich uczuć z czysto ludzkiego zapatrywania się na tę broń okropną wynalazku ludzkiego ducha, musimy jednak uchylić czoła przed jego wynalazcą. Wrogowie nasi byli pierwsi, którzy się sprzeciwiali, by ją w walkach świata kulturalnego zaniechać, wynajdują oni coraz gorsze podstępne środki niszczenia. My musimy się również bronić, nie możemy przeto tak łatwym sercem zrezygnować z wynalazku, który nam daje przewagę nad wrogami. Dzisiejsza wojna została nam narzuconą, walka musi więc być nieubłagalnie aż do końca przeprowadzoną. Ubolewamy nad niewinnemi ofiarami, jednakże dziś ma głos tylko broń, i tylko ona sama. Wszystko inne musi umilknąć aż do lepszych czasów.



Dr. Juliusz Skrzypna Twardowski.

U Radcy Dworu Dra Twardowskiego.

Pisząc dziś obszernie o teatrze polskim na wychodźctwie, musimy na pierwszem miejscu wspomnieć o radcy dworu Drze Twardowskim, który jest duszą tego teatru i nie szczędzi żadnych trudów i wysiłków, aby tę polską placówkę utrzymać.

Udałem się przeto do radcy Twardowskiego z prośbą o udzielenie mi kilku informacji w sprawie teatru.

— Czy Pan Radca poświęci mi łaskawie chwil kilka?

— Proszę.

-- Czy nie mógłby mi Pan Radca powiedzieć, co skłoniło Pana Radcę do założenia teatru tego?

— Kierowały mną trzy względy: przedewszystkiem chodziło mi o to, ażeby wychodźcom aktorom dać możność zarobkowania i możność pracy, aby nie byli bez zajęcia i aby umiłowanemu swemu zawodowi nadal oddawać się mogli, a pozatem chciałem dla polskiej kolonii w Wiedniu stworzyć niejako „punkt zborny", założyć teatrzyk polski, gdzieby wygnańcy mieli „pokrzepienie artystyczne". Ażeby podnieść teatr, ażeby nie był on tylko garstką rozbitków, powierzyłem opiekę artystyczną drowi Tadeuszowi Rittnerowi, a pomaga mu dzielnie p. Ignacy Nikorowicz.

— Czy Pan Radca sądzi, że teatr w warunkach obecnych długo jeszcze istnieć będzie?

— Zależy od tego, czy rząd przedłuży pozwolenie pobytu w Wiedniu wychodźcom. Zależy również od tego, czy publiczność nadal tak tłumnie będzie teatr odwiedzała.

— A czy można brać w rachubę dalsze istnienie teatru dla stałej kolonii polskiej w Wiedniu?

— Możliwe, ale teatr wtenczas musiałby stanąć na innych podstawach. Dziś bowiem traktują władze tutejsze nasz teatr jako „Flüchtlingsfürsorgeaktion". Czy władze udzieliłyby koncesji na prowadzenie stałego teatru w Wiedniu, zależnem jest od ukształtowania warunków w przyszłości.

Podziękowałem szanownemu informatorowi, życząc mu w dalszej owocnej pracy jaknajlepszych sukcesów.

r. h.

Teatr polski na wychodźctwie.

Wiedeń, 18. lutego 1916.

Pół roku mija, jak na tułaczce, w stolicy naddunajskiej, powstał teatr wygnańców. Zebrali się młodzi artyści, chętni do pracy, nie pomni na trudy, piętrzące się przed nimi, a ogarnięci bezmierną miłością dla sztuki. I grywał teatr odtąd w każdą sobotę w sympatycznej salce na Johannesgasse, gdzie jak do Mekki dążyli smutni wygnańcy, spragnieni słowa ojczystego.

Nie należy wątpić, że teatr w tak osobliwych warunkach zajmie po wojnie w dziejach naszej tułaczki ważne miejsce. Dlatego dziś, gdy mija pół roku od powstania tego teatru, chcemy poświęcić szpalty naszego pisma szlachetnym pracownikom tej polskiej placówki...

W tym celu urządziliśmy wywiady u poszczególnych aktorów i podajemy je poniżej. Wywiady te zainteresują zapewne naszych Czytelników.

— — — — — — — — — — — — — —

Reżysera teatru pana Ignacego Berskiego spotykam w garderobie teatralnej. Zapracowany, rozgorączkowany jak zawsze. Mimo to chętnie udziela mi odpowiedzi na postawione mu pytania. We Lwowie był aż do ostatniej chwili, a gdy już było za gorąco, „drapnął w jednej koszuli". Grywał w Wiedniu w teatrze Hellera. W naturze jego leżą role charakterystyczne. Debiutował w teatrze Kwiecińskiego w r. 1892. Gdyby były warunki odpowiednie, pozostałby w Wiedniu, o ile teatr grywałby dla stałej kolonii polskiej.

Pana Bronisława Morzewskiego spotykam na ulicy, pospiesznie dążącego do drukarni z tekstem na afisze.

— Więc pan, oprócz artystycznych funkcji, spełnia także inne?

— Tak jest. My wszyscy nietylko gramy na scenie, ale każdy ma z nas rozmaite obowiązki. Jeden ma techniczne szczegóły, inny znowu o garderobę musi się starać, jednem słowem, wszyscy pracujemy wspólnemi siłami, byleby tylko w tak trudnych warunkach teatr utrzymać.

— Chciałbym od pana mieć odpowiedź na kilka pytań. Czy mogę?

— Proszę.

— Gdzie zastała pana ewakuacja?

— W Krakowie, gdzie występywałem wtedy stale. Zaraz też po ogłoszeniu mobilizacji wystąpiłem pożegnalnie w sztuce Krumłowskiego „Zuch dziewczyna" i wyjechałem do Lwowa, skąd niestety wkrótce musiałem uciekać. Przybyłem do Wiednia, gdzie wstąpiłem do teatru Hellera, a po jego wyjeździe zaciągnąłem się w szeregi obecnego naszego teatru.

— Jakie role leżą w pańskim zakresie?

— Charakterystyczne.

— Czy pozostałby pan w Wiedniu, gdyby warunki pozwoliły na założenie stałego teatru polskiego dla tutejszej kolonii?

— Niezawodnie! Bardzo miłe mam zresztą z moich tutejszych występów wspomnienia. Raz w sztuce Schnitzlera występywałem w drobnej rólce, a jakaś pobłażliwa widocznie słuchaczka przesłała mi ogromny wieniec laurowy. Przyzna redaktor, że w warunkach obecnych, takie okazanie sympatji jest nieco kosztowne. Ten wieniec laurowy schowałem jako miłą pamiątkę mojej ciernistej tułaczki.

Od pana Karola Bendy dowiaduję się, że wojna zastała go w Kudowie, na Śląsku pruskim, gdzie przebywał dla poratowania zdrowia. P. Benda jest uczniem Stanisławskiego. Debiutował w „Weselu" w roli Pana Młodego w Krakowie, za dyrekcji Solskiego. W zakresie jego leżą role stylowe.

Pani Zofia Wierzejska przyjmuje z miłym uśmiechem moją prośbę i odpowiada chętnie na postawione jej pytania. Wojna zastała naszą sympatyczną artystkę w kraju nie bardzo dla nas obecnie sympatycznym, mianowicie na Lido, we Włoszech. Jak gdyby dobrem wiedziona przeczuciem, wyjechała pani Wierzejska „na dźwięk pierwszej surmy bojowej" z Włoch do stolicy naddunajskiej, gdzie wstąpiła do teatru Hellera. Debiutowała przed 8 laty w Warszawie w teatrze Miłośników w „Fataliście" Jaroszyńskiego. Charakterystyczne role leżą w naturze tej utalentowanej artystki. „Mojem marzeniem", powiada pani Wierzejska, jest pozostać w Wiedniu na stałe i tu grywać dla kolonii polskiej".

W kawiarni przy dźwiękach muzyki sentymentalnej, zagadnąłem znaną i lubianą naszą artystkę Różę Łuszczkiewiczównę.

— Czy udzieli mi pani łaskawie kilka chwil na tak zwany „wywiad"?

— Proszę.

— Gdzie zastała panią wojenka?

-- We Lwowie. Ztamtąd wyjechałam do Wiednia i tu grywałam u Hellera.

— Czy mogę wiedzieć, w jakiej sztuce pani debiutowała?

— W „Dzwonie zatopionym" Hauptmana. Występywałam potem stale w teatrze miejskim we Lwowie i Krakowie.

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że zdolna ta artystka występuje jedynie w rolach dramatycznych. Na pytanie moje, czyby została, gdyby teatr mógł w Wiedniu dalej istnieć, odpowiedziała z miłym uśmiechem, co wskazuje na to, że praca w warunkach tak osobliwych, musi tej utalentowanej artystce być miłą. Jedynie sympatyczny malarz, siedzący przy tym samym stole, patrzał nieco realniej i sceptycznie na tę sprawę, dodając, że zdałaby się większa sala teatralna i większa gaża. Nie oponowałem.

Panna Halina Hohendlingerówna, która swój niepospolity talent poetycki teraz dopiero światu zdradziła, debiutowała w „Zaczarowanem Kole* w Krakowie. W naturze jej leżą role dramatyczne.

Od siebie dodam, że utwory literackie panny Hohendlingerównej, drukowane od niedawna, zyskują sobie ogólne uznanie. Ma więc zespół naszego teatru bardzo zdolną córeczkę Muzy.

O pannie Mirze Wielandównej, Wernicz, Zawadzkiej, oraz o panu Brzeskim i Ossolińskim napiszę w następnym numerze, gdyż w „Księdze adresowej" wychodźców, z krzywdą dla nich, nie znalazłem ich adresów. (**r. h.**)

ARTUR PRĘDSKI.

Z daleka.

Błogosławioną bądź mi ziemio święta,
Błogosławione bądźcie ciche niwy,
Wśród których kiedyś czułem się szczęśliwy,
Zaczem mi życie włożyło swe pęta!

Błogosławione bądźcie smętne łąki
I ty, najdroższa ma, rodzinna rzeko,
Gdzie oko błądzić mogło hen, daleko,
Ponad konwalie, ponad polne dzwonki!

Błogosławione bądźcie sine bory,
Pełne tajemnej, bolesnej zadumy,
Kędy wsłuchany w wasze dziwne szumy,
Płakałem często, syn błędnymi chory!

Błogosławionym bądź, kraju daleki,
Kołysko tęsknot moich przebolesnych,
Gdziem żył dziecięciem wśród marzeń niewczesnych,
Błogosławionym ty mi bądź — na wieki! — —

Maschau, w lutym, 1916.

Nacjonalizm żydowski, a asymilacja.

Obowiązki publicystyczne zniewalają nas do pilniejszych obserwacji prądów, działających dziś wśród żydów. — Musimy już dziś ukształtować stosunki nasze w ten sposób, byśmy wiedzieli, jakie mamy zająć stanowisko na przyszłość wobec silnie wybujałych nacjonalistycznych prądów wśród żydów. Zanim przejdziemy do obszerniejszego omówienia przez nas tematu, zacytujemy z naszego artykułu programowego ustęp, tyczący się kwestji żydowskiej. „Nie jesteśmy antysemitami, ale nie pozwolimy się wyzyskiwać na każdem polu. Postawmy asymilację żydów na innych podstawach niż dotychczas, gdyż inaczej nie będzie ona trwałą. Syonizm, jako żywy wrzód na zdrowem ciele, zwalczajmy.“

Zanim jednakowoż przyjdzie czas na wysnucie konsekwencji realnych, należy zbadać poglądy istniejące w obozie żydowskim, należy zapoznać się z jego dążeniami. Ustalenie w tej mierze danych leży we własnym naszym interesie.

Żydzi rozpadają się na stronnictwa. Najliczniejszą i najbardziej wpływową partją są Syoniści, obok nich istnieją terytorjaliści, trzecią wreszcie partję stanowią nacjonaliści.

Programem Syonistów jest powrót do ziemi palestyńskiej, gdzie pragną stworzyć oddzielne państwo, pozatem chcą wskrzesić język hebrajski. Musi się przyznać, że program syonistyczny, akcentowaniem tradycji dziejowych i dążeniem do ich wskrzeszenia, największy budzi entuzjazm wśród ogółu.

Odmianą Syonistów są **terytorjaliści**, którzy rozumiejąc, że w starej Palestynie zmieści się ledwie milion ludzi, szukają innego terytorjum, gdzieby drogą systematycznej kolonizacji, zmieścić można cały naród.

Najbardziej jednakowoż nas obchodzącym typem są nacjonaliści. Jest to odrębny odłam żydów, który pragnie nie tylko pozostać na ziemiach dotąd zamieszkałych, ale i zdobyć na nich sumę pewnych przywilejów obywatelskich.

Powiedzmy prawdę, **że nacjonaliści żydowscy ze względu na gęstość rozsiedlenia, radziby pierwszorzędną rolę odegrać na ziemiach polskich. Pragną oni zdobyć prawa dla żargonu,** jako też dążą do autonomji narodowościowej.

Wobec tak silnie rozgałęzionych prądów nacjonalistycznych, należy zająć się kwestją asymilacji.

Przyznać trzeba, że nigdzie żydzi nie są w stanie swobodniej zaspokoić swej żądzy kształcenia się, jak w kraju, w którym panują Polacy — w Galicji.

Jak to jeden z wybitnych przywódców asymilacji, dyr. Feldstein, w swej broszurze, wydanej przez N. K. N. pisze: „W szkołach ludowych, w szkołach średnich i w szkołach wyższych wynosi ilość uczniów żydowskich o wiele więcej, często dwa razy lub trzy razy tyle, jakby wypadało według procentu ludności żydowskiej.

Wspomniany autor zaznacza, że w szkołach wydziałowych i w szkołach wyższych znajdują się żydowscy nauczyciele i profesorzy, (polski uniwersytet we Lwowie wybrał nawet na rok szkolny 1912/13 żyda na urząd „rector magnificus“, że prezydentem Izby adwokackiej we Lwowie jest żyd, że obydwie autonomiczne stolice kraju, Lwów i Kraków, z wyłącznie polską reprezentacją gminną, wybrały żydów wiceprezydentami, że liczne miasta z większością chrześcijańsko polską mają burmistrzów żydów, że żydzi w służbie urzędowej kraju dochodzą do wysokich stanowisk. Konstatuje też wspomniany autor, że z politycznych stronnictw w Galicji, żadne, z wyjątkiem stronnictwa narodowo-demokratycznego, **antysemickiem nie jest.**

Uregulowanie kwestji żydowskiej w Polsce jest wielkiej wagi i sprawie tej poświęcać będziemy szpalty naszego pisma.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Listy lwowskie.

W poprzednim numerze donieśliśmy, że pozyskaliśmy stałe współpracownictwo znanego i cenionego literata Henryka Zbierzchowskiego, dziś drukujemy nader dowcipny jego artykuł.

I znowu to widmo braku mąki. Ludzie denerwują się troską. Bochenek chleba, za który w Wiedniu płacicie teraz 46 hal., u nas kosztuje 90 hal. Ufamy jednak, że energiczna komenda miasta chwyci wreszcie sprawę tę w swoje ręce i nie pozwoli, by chleb, ten skarb ubogi, stał się produktem zbytkownym, do oglądania jedynie za wystawę sklepową przeznaczonym. Pozatem żyjemy tu znośnie i spokojnie, a wszystko to, co o nas się mówi w Wiedniu jest nieprawdą. Dość zaglądnąć popołudniu do „Romy“, a wieczorem do „Warszawy“. Życie tu wre tak silnie, jakiego nie widzieliśmy w czasach pokojowych. Teatr co drugi dzień wysprzedany, największem powodzeniem cieszy się opera, sekunduje jej dzielnie operetka, trzyma się dzielnie farsa, a tylko poważny dramat jest tak, jak i dawniej Kopciuszkiem, czekającym jak piękna Solvejga na lepsze czasy.

A więc w operze zbiera w „Łucji“ tryumfy Ada Sari, na której znać dobrą szkołę i kulturę śpiewaczą Italii. Słysząc jej koloraturkę czystą, trele (prawie tak długie jak u Halban-Kurz), jej stacatta ostre jak szpileczki, a czyste jak profil Mozarta, możnaby ją śmiało nazwać „Słowiczkiem Lwowa“. Godną konkurentkę w operetce ma ona w Miłowskiej, która już od dawna jest pupilką naszego miasta. Jest to ptaszek śpiewający bardziej swojskim, więc zasługuje na nazwę „Kanarka Lwowa“. Jest jeszcze i trzeci ptaszek w dramacie, słodki i piękny, który przypomina nam zbliżającą się wiosnę. Więc „Skowronkiem Lwowa“ nazwać chyba przyjdzie Zielińską, po długiej przerwie znów powróconej scenie polskiej.

Repertuar dramatu dość dziwny: „Wielka Katarzyna“, „Człowiek o stu głowach“, poznała co to „Miłość ubogiego młodzieńca“, a była to tak „Głośna sprawa“, że wszyscy zawołali „Gwałtu co się dzieje.“ Z pyłu biblioteki teatralnej wydobyto sztukę, na której ziewali już nasi dziadowie. Lecz cóż czynić? Autorzy polscy sprzedają zapałki, a rynek francuski zamknięty. Przedsiębiorca Türk sprowadził na próbę Kociana i miał wysprzedaną salę. Zatarł więc ręce, widząc, że interes idzie. Są ludzie w czepku urodzeni, którym nawet wojna nic złego uczynić nie zdoła. A urzędnicy lwowscy w nadziei uchwalonego dodatku, dali sobie podzolować buty i raz na miesiąc prowadzą już swe familie do kinematografu. Widziałem nawet, jak jeden komisarz w wielkiej tajemnicy przed swoją żoną wstąpił do Misiołowicza na małe piwo.

W jedności siła.

W poprzednim numerze pisaliśmy, że otwieramy szpalty naszego pisma w sprawie pogodzenia wszystkich towarzystw polskich. Dziś otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcjo!

Artykuł „W jedności siła“ w ostatnim numerze Szanownego pisma poruszył mię do głębi, tembardziej, że czuję się być osobiście w tej sprawie zainteresowany i jest to sprawa nadzwyczaj ważna dla kolonii polskiej w Wiedniu. Jest on tak na czasie i porusza tak bezstronnie kwestję ogromnej wagi i doniosłości i chociaż dla nas wcale nie pochlebny, ale niestety zupełnie zasłużony.

Nie poruszając bliżej tej kwestji, kto więcej winien dlaczego się rozdrabiamy, dlaczego my wykluczeni z jednego towarzystwa, musieliśmy założyć inne towarzystwo polskie, dlaczego o nas rozszerzają kalumne oszczerstwa, jakie są powody tego, o tem zamilczeć muszę, bo broniąc siebie, musiałbym obwiniać innych i dlatego nie chcę o tem pisać, bo będąc sam w tej sprawie zainteresowany, nie mógłbym być bezstronnym. Widząc nieszczęsne skutki niezgody, co jak przekleństwo cięży nad naszym narodem, poczuwam się do obowiązku wyrazić Szanownej Redakcji nasze uznanie (omówiliśmy tę sprawę w ścislejszem gronie zarządu naszego towarz.) i akceptujemy tę wzniosłą myśl połączenia wszystkich towarzystw w celu wspólnej pracy. Wyciągam pierwszy rękę do zgody, przyznaję się sam do winy, że spowodowany okolicznościami, przyczyniłem się również mimowoli do tego rozdrobienia się, chociaż nasze towarzystwo może być dumne z wyniku swej pracy. Chętnie złożę godność prezesa i wstąpię w szeregi zwykłych pracowników, zapomnę o wszelkich doznanych przykrościach, jakie mnie spotkały od tych, którzy, spodziewam się, że po przeczytaniu tego artykułu „W jedności siła“ tak samo jak i ja zechcą widzieć rozkwit życia narodowego i nasze wspólne dobro w zgodnej pracy dla Ojczyzny.

Wdzięczny Szanownej Redakcji za poruszenie tej kwestji, łączę wyrazy szczerego poważania i uznania.

Józef Stanowski
prezes Polskiego towarz. „Biały Orzeł“
w Wiedniu.

O smutnej książce.

Opuściła dziś prasę nowa książka Romana Hernicza, pt.: „O Polsko, Polsko, ukąpana w krwi“. Jest to zbiór nowel, osnutych na tle chwili obecnej. W książce swej przedstawia autor, ile kraj nasz wycierpiał i jakie poniósł ofiary w wojnie obecnej, a dedykuje swoją książkę „tym, którzy walczą, aby nie zginęła“.

Trwoga zaprząta duszę poety o przyszłość Polski i woła: „Jakie z naszej krwi będą plony? Nie wiemy Polsko, nie wiemy, synowie Twoi zbłąkani, idziemy w bój ten, idziemy, bo niema dla nas przystani“.

W nowelce „Serce matczyne“, przedstawia autor rozpaczliwą walkę matki, wabającej się, czy oddać najserdeczniejsze pamiątki po swem dziecku. W dłuższym szkicu „Dwa pokolenia“, przedstawia autor rozłam w duszy dziecka i ojca. Podczas, gdy ojciec, skrajny ugodowiec, przesycił się literaturą Dmowskich i Balickich, syn jego wstępuje do Legionów.

W swojej książce przechodzi autor wszystkie stany i klasy, nie omija nawet tragedji najbiedniejszych, poniewieranych dziewcząt polskich, które zmuszone są pójść „na służbę“ do obcych ludzi. W rozrzewniającej noweli pt.: „Śnieg“, przedstawił autor tragedję ludu wiejskiego, a kończy swoją smutną książkę następującemi refleksjami: „Tyle nędzy braci moich widziałem — w pożarach rozgorzały się wsie nasze rodzinne, na głód i poniewierkę poszły biedne, polskie dzieci, „z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej“ wzleciał do Pana szloch. A przecież zwątpienia nie lęgły się we mnie. Bo Naród, który w takiej dziejowej chwili podniósł się na wyżyny Naród, który w chwili najcięższej tyle okazał żywotności — Naród taki zginąć nie może“.

Dawno zwróciłem uwagę na talent tego zdolnego poety i w swojem trzytomowem dziele pt. „Zapisane kartki“ pisałem: Roman Hernicz jest młodym poetą, szukającym własnych dróg. Już jako 17-to letni młodzieniec ogłosił tom poezji pt. „Bezgwiezdne noce“. W r. 1909 rozpoczął redagować „Młodą sztukę“, pismo poświęcone literaturze. Hernicz, któremu iskry Bożej odmówić nie podobna, rokuje przy dalszej swej nadzwyczajnie intenzywnej pracy, jako liryk i literat najlepsze na przyszłość nadzieje.

Nowele zawarte w zbiorku przez nas omawianym, odczytał autor w Lidze kobiet N. K. N., obejmując zawarte tam nowele jednym tytułem: „Szlakiem Legionów“. Kończąc moje krótkie sprawozdanie, pozwolę sobie zacytować, co tak poczytny dziennik „Wiedeński Kurjer Polski“ o utworach Hernicza przezemnie omawianych pisał w numerze 310 z dnia 9. października:

Na zebraniu w Lidze kobiet N. K. N., odczytał młody literat i poeta p. Roman Hernicz, szereg swoich nowel i poezji, osnutych na tle obecnej wojny światowej i udziału w niej naszych Legionów. Cały szereg poezji, nowele, oraz drobne nastrojowe szkice, dały licznie zebranym słuchaczkom i słuchaczom, wśród których nie brakło licznego zastępu Legionistów, sposobność poznania prawdziwie szczerego i głęboko odczuwającego autora, znanego już zresztą chlubnie z wydanych w czasie wojny dzieł: „Stach Legionista“ i „Pamiętnik żołnierza wielkiej wojny“, oraz z obfitej, po czasopismach rozrzuconej produkcji artystycznej. Głębokie ukochanie polskich ideałów, czułe na wszelką niedolę serce, bujna, bogata fantazja — oto cechy tego młodego twórcy, któremu rokować można świetną przyszłość. Na zakończenie odczytał p. Hernicz utwór poetyczny p. t. „Piłsudski“, poświęcony uczczeniu historycznej postaci wielkiego wodza, a przyjęty przez publiczność burzliwymi oklaskami.

Ostatnia książka Hernicza daje nam świeży dowód jego talentu i pozwala nam oczekiwać dalszych dzieł jego.

Starko Łodzia Lachowicz.

Kalendarzyk wojenny.

28. stycznia. Układy co do złożenia broni przez wojsko czarnogórskie podpisane zostały przez pełnomocników rządu czarnogórskiego. Na włoskim terenie wojennym wpadło w nasze ręce 1179 jeńców.

29. stycznia. Wojska niemieckie zdobyły szturmem ważną pozycję francuską na obszarze od 500 do 600 metrów. Miasto Lens stało w silnym ogniu nieprzyjacielskim.

30. stycznia. Pod Toporowcami, granicy bessarabskiej, napadły nasze wojska na rosyjskie przednie stanowiska, zdobyły je w walce pierś o pierś, zasypały rowy rosyjskie i wzięły do niewoli większą część załogi. Na bałkańskim terenie wojny zajęły nasze wojska okolicę Gusiuja.

31. stycznia, Rząd rosyjski wpadł na trop spisku politycznego, obejmującego całe państwo.

1. lutego. Wojska niemieckie odparły krwawo ataki angielskie i dotarły do ich pozycji.

2. lutego. Prezydent ministrów Goremykin ustąpił ze swego stanowiska. Nad Salonikami ukazały się Zeppeliny i rzuciły 20 bomb.

3. lutego. Wojska nasze zdobyły w Albanii okolice Kroji.

4. lutego. Nasza flotyla lotnicza obrzuciła etapową. rosyjską komendę Szumsk licznemi bombami. Szkody były znaczne.

5. lutego. Hrabia Bernstorff wręczył sekretarzowi Lansingowi ostatnie oświadczenie Niemiec w sprawie Lusitanii.

6. lutego. W Wogezach ożywiła się walka. Angielskie ataki na południe od kanału La Bassee zostały krwawo odparte.

7. lutego. Przednie straże armii Kövessa, stanęły przed frontem Durazzo-Tirana. Grecja zarządziła mobilizację roczników 1892—1914.

8. lutego. W Petersburgu odbyła się ważna narada ministrów. Zwołanie Dumy powtórnie odroczono. Charitonow, referent spraw długu państwowego, dymisjonował.

9. lutego. Niemiecka eskadra samolotów zaatakowała urządzenia kolejowe między Poheringe a Dixmnide.

10. lutego. Wojska włoskie zostały wycofane z wszystkich części Albanii i skoncentrowane w Valonie. Rumuński minister sprawiedliwości przybył do Berlina z ważną misją.

11. lutego. W Rosji wydano przepisy o dodatkowem zbadaniu lekarskiem pospolitaków niezdolnych do służby wojennej z wszystkich roczników.

12. lutego. Minister spraw wewnętrznych Gunaris oświadczył, że Grecja wyjdzie z neutralności z chwilą, gdy interesy narodowe będą tego wymagały. Rząd musi utrzymać w mocy mobilizację.

Od wydawnictwa.

Zająwszy skromną placówkę w prasie polskiej, staramy się nasze pismo z każdym dniem powiększyć. Z dniem dzisiejszym wprowadzamy innowację, którą zapewne nasi Czytelnicy mile przywitają. Oto do każdego numeru naszego pisma dołączać będziemy „Illustrowany dodatek", w którym podawać będziemy aktualne illustracje, wraz z obszernemi objaśnieniami. Nie szczędzimy kosztów ani trudów — i spodziewamy się, że Czytelnicy nasi potrafią ocenić nasze szczere chęci. W dzisiejszym numerze podajemy ciekawe illustracje, które otrzymaliśmy dzięki nadzwyczajnej grzeczności **c. k. austr. Związku awiatyków w Wiedniu** (K. k. österr. Flugtechnischer Verein), za pośrednictwem ogólnie znanego pioniera naszej awiatyki, obecnie wiceprezydenta tegoż Związku, Oberstleutnanta p. Franciszka Hintersteuissera, który po wieloletnim pobycie w Galicji, jeszcze jako kapitan pułku jarosławskiego, zachował na zawsze przywiązanie do Polaków i o pobycie swym w tymże kraju zawsze chętnie wspomina. Reprodukując cenne rysunki z zakresu awiatyki, sprawimy naszym Czytelnikom niezawodnie miłą i pouczającą niespodziankę.

ZAPISKI.

Dr. Zdzisław Łodzia Lachowicz, c. k. radca Namiestnictwa i referent sanitarny w prezydjum Ministerstwa spraw wewnętrznych, odznaczony został orderem żelaznej korony III. klasy. Odznaczenie to przyjęła cała Galicja z niekłamaną radością. Wszyscy, którzy niezmordowaną prawie półwiekową pracę jego jako lekarza, fizyka, a obecnie długoletniego protomedyka, cenić potrafili, wiedzą, w jak trudnych warunkach było mu dane pracować. Dr. Lachowicz wytrwał jednak na tak odpowiedzialnem stanowisku i umiał sobie zawsze taktem i dobrocią serca ludzi zjednywać. Życzymy mu przy tej okazji, by jeszcze długie lata dozwolonem mu było dla dobra kraju, jak dotąd tak i nadal skutecznie działać.

W dzisiejszym numerze naszego pisma drukujemy przepiękny utwor jednego z największych współczesnych poetów polskich, **Jana Kasprowicza**, pod tytułem: „Rzadko na moich wargach".

Od Redakcji. Odnośnie do naszego artykułu pod tytułem: „W jedności siła", z 13. bm., w którym wyraził autor (H) myśl, aby się wszystkie towarzystwa polskie złączyły razem do wspólnej pracy, oświadczamy co następuje:

Wiedeń jest 20 razy większym jak Kraków. W obwodzie ma kilka mil, a w przecięciu 3 mile średnicy. Polacy rozrzuceni są po wszystkich dzielnicach. Istnieje w Wiedniu kilkanaście polskich towarzystw, a każde z nich inny cel ma na oku i w innej pracuje dzielnicy. Złączyć wszystkie towarzystwa w jedno, — niepodobna! Niechżeż więc każde towarzystwo pracuje dla tych celów, dla jakich je założono, — tak, żeby naród miał z tego pożytek. Salus Reipublicae Suprema lex esto!

Przestrzegać zatem należy zasad następujących:

1. Pijatyką, tańcami i kartami nie zbudujemy Ojczyzny.

2. W jednem towarzystwie nie wolno krytykować drugiego towarzystwa, a wtedy nie będzie powodu do nieporozumień.

3. Koniecznem jest, aby towarzystwa wszystkie porozumiewały się pomiędzy sobą w których dniach urządzają obchody narodowe, wieczornice lub koncerta. Wtenczas jedno drugiemu nie będzie wchodziło w drogę. Teraz tak się bowiem zdarza, że dwa, a nieraz trzy lub cztery towarzystwa w tę samą niedzielę urządzają ten sam obchód narodowy. Jeżeli np. jedno towarzystwo zadatkuje salę w „Konzerthausie", a nie doniesie o tem innym towarzystwom, wówczas naraża się na tę nieprzyjemność, że inne towarzystwa, nie wiedząc o tem, urządzają swoje uroczystości także w ten sam dzień, jako najodpowiedniejszy dla siebie. Dowiadują się dopiero po niewczasie, gdy już wszystko gotowe i odwołać nie można. Karta korespondencyjna kosztuje tylko 5 hal. Niechże więc towarzystwa posłuchają naszej rady, złożą pychę ze serca i nie żałują fatygi celem porozumienia się wzajemnego, a wtedy usuniętym zostanie pierwszy i najważniejszy powód do goryczy i niezgody. Oto są nasze zasady i spodziewamy się, że wszyscy zechcą uznać ich słuszność.

(L) **Koncert dla inwalidów żołnierzy i ich rodzin**, odbył się w zeszłą niedzielę przy szczelnie zapełnionej sali. Współudział w koncercie wzięli: absolwent akademii muzyki W. Słobodzian, który odegrał „Węgierskie sieroty" i własny utwor „Romanze", poświęcony arcyks. Stefanowi, prof. Babary odegrał Bacha „Chaconne" i „Reverie", a na zakończenie wystąpił p. Dvořak w „Humoreskach".

(P) **Legionista** Franciszek Jabrucki,

Feldpost 118, uprasza rodaków o łaskawe przesyłanie przeczytanych gazet, celem rozweselenia dusz naszych bohaterskich żołnierzyków i z góry w imieniu swych towarzyszy broni składa wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!".

(P) **Krematorja w Niemczech** spaliły — według gazet niemieckich — w 1915 roku ogółem 10.650 zwłok; z tego 6465 męskich, reszta kobiecych. Według wyznania było 8980 zwłok ewangelików, 796 katolików, 364 żydów i 80 starokatolików.

(P) **Zniszczenia w Galicji.** Według ostatnich obliczeń Namiestnictwa, uległo w 59 powiatach Galicji zniszczeniu, wskutek wojny, 64.000 budynków mieszkalnych i 113.324 budynków gospodarskich. 58.000 rodzin znalazło się bez dachu, a urzędowe te cyfry są raczej za skromne, niż przesadzone.

Szkody w lasach Prus Wschodnich, wyrządzone przez wojnę, wynoszą według ukończonego teraz obliczenia urzędowego, 1,785.000 marek.

Buty z linoleum. Saskie ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło się do drezdeńskiej Izby handlowej i przemysłowej z zapytaniem, o ile ma rację bytu wielokrotnie już projektowane użycie linoleum do sporządzania spodniej części butów. Izba wyjaśniła, że zdaniem licznych firm, linoleum częściowo nadaje się do tego celu, zwłaszcza do większych butów i to mniej wytwornych rodzajów.

Dreyfus w Zurychu. Alfred Dreyfus, bohater rozgłośnej swojego czasu sprawy, osiedlił się na czas wojny w Zurychu. Często można go spotkać, jak schylony, siwiejący ów francuski kapitan, przechadza się nad brzegiem jeziora zawsze jednak w towarzystwie córki lub syna, nigdy sam.

Budowa meczetu tureckiego w Wiedniu. Na najwyższem wzniesieniu „Okopów tureckich" w Wiedniu ma stanąć w najbliższym czasie meczet turecki. Plany są już wykończone. Meczet obliczony jest na pomieszczenie 800 ludzi.

Od jeńców wojennych otrzymujemy z daty 16. października 1915 następującą kartkę: „Szanowna Redakcjo! Niżej wymienieni jeńcy wojenni proszą o wydrukowanie podanych nazwisk dla uwiadomienia ich rodzin: Lekarze: Dr. Nowotny Marjan, Dr. Toczyski Franciszek. — Porucznicy: Dr. Baj Jan 34 p. obr. kr., Michał Ukleja 17 obr. kr., Marciński Zygmunt 17 obr. kr., Stroka Wiktor 17 obr. kr., Umański Stanisław 20 p. p., Jasiewicz Wincenty 16 p. posp. rusz. — Chorąży: Wiakowski Kazimierz 33 obr. kr. — Kadeci: Idzik Aleksander 1 obr. kr., Jadach Józef 18 obr. kr., Groblicki Błażej 16 p. pos. rusz., Pezdan Jan 17 obr. kr., Szlapak Eugeniusz 45 haubic obr. kr., i porucznik 28 p. art. pol. Kodlewicz Bolesław. — Adres: Barnauł, gub. Tomsk. — Sybir".

(rh.) **Z teatru.** W sobotę odegrał teatr polski przy wypełnionej sali znakomitą komedję Fredry „Mąż i żona". Artyści wprawili komedję w szybkie tempo. Podobała się pani Wernicz, zachwyciła słuchaczy pani Zawadzka, doskonałym był p. Benda, bardzo udatnym p. Ossoliński. Bajecznym służącym, wobec jakiego w kąt idzie najwspanialszy pan, był p. Morzewski.

Z Teatru polskiego (I., Johannesgasse 4). W sobotę, 19. bm. wystawia Teatr polski doskonałą, z ogromnem powodzeniem wszędzie graną, tragikomedję w 3 aktach pt.: „Medor" H. Maline. — Bilety do nabycia w cenie od 50 h. do 4 K w księgarni Perlesa (I., Seilergasse 4), w „Gospodzie dla Legionistów" (IV., Weyringergasse 14) i przy kasie w dniu przedstawienia.

Z życia polskiego nauczycielstwa lud. w Wiedniu. Staraniem tutejszego Komitetu nauczycielskiego odbywają się każdej soboty, począwszy od 29. stycznia b. r. wykłady Dra Henryka Kanarka, nauczyciela i red. „Ruchu Pedagogicznego" z Krakowa, z zakresu psychologii i pedagogiki. Dotychczas odbyły się trzy wykłady na temat: „Źródła do reformy szkoły polskiej". Następne obejmują następujące tematy: 1. Podstawy pedagogiki Prentowskiego; 2. Najwybitniejszy przedstawiciel współczesnej pedagogiki polskiej; 3. Główne fazy rozwoju w systemie kształcenia nauczycieli; 4. Ideały młodzieży szkolnej; 5. O metodach badania inteligencji. Wykłady, na których prelegent omawia ważniejsze zagadnienia wychowawcze doby obecnej, odbywają się w sali „Biblioteki polskiej" (IV. Mayerhofergasse 11) i cieszą się liczną frekwencją zarówno sfer nauczycielskich, pracujących w tutejszych szkołach polskich, jak i nauczycieli ze wschodnich kresów kraju naszego, którzy dotąd nie zdołali powrócić na swe stanowiska. Po pierwszych trzech wykładach odbyła się dyskusja, w której obecni żywy wzięli udział. Początek wykładów o godzinie 6 wieczorem.

Kącik humorystyczny.

Z mądrości Wschodu.

Kto ma za ciasne buty, ten czuje to także w głowie.

Kiedy ci przeznaczonem jest umrzeć, to zwykły ból głowy wystarczy.

Nie kałamarz pisze dzieje świata.

Ojciec daruje synowi winnicę, syn ojcu nie dał jeszcze jednego grona winnego.

Kto mało daje, daje z serca. Kto dużo, daje z kieszeni.

Głodny nie będzie sytym, patrząc w twarz sytego.

Życie lisa jest zawisłem od śmierci lwa.

Artur Prędski.

Błogosławieństwo wielkiego cara.

Z rozpoczęciem wielkiej wojny wchodzi car do mieszkania uczonych w piśmie, którzy, siedząc z podpartemi głowami, medytują i myślą... Zrywa się na to jeden z rabinów, zapytując: „Nu, co Ty tu przychodzisz, Ty masz swego uczonego w Kiszyniewie, co Ty z nim zrobiłeś i z innymi żydkami, Tyś to powinien wiedzieć. My Ci błogosławieństwa dać nie możemy".

Car, pomyślawszy chwilę, odpowiedział: „Moi kochani żydzi! To, co się stało w Kiszyniewie, stało się bez mojej wiedzy, ja posiadam tak wielkie państwo, że nie mogę o wszystkiem wiedzieć, no, ale po wojnie będzie inaczej".

Rabin: „Nu, pewnie że będzie inaczej, bo my Tobie dajemy błogosławieństwo, coby Ty zwyciężał i miał takie duże państwo, żebyś Ty mógł wiedzieć o wszystkiem i cobyś w jednym dniu mógł przechodzić całe Twoje państwo".

O orderach.

Jedna z naszych wielkich instytucji otrzymała z okazji prawdziwego deszczu, jaki spadł, przynosząc tak hojny dar w postaci większych i mniejszych odznaczeń dla urzędników, 120 odznaczeń na czerwono-białej wstążce, a w tych około sześćdziesiąt orderów na wstędze wojennej waleczności. Przy rozdawaniu powstał niemały kłopot, komu dać order na wstędze waleczności.

Rada w radę, aż jeden z doradców wpadł na pomysł, żeby tym, który mają biura na froncie (okna), przydzielić z natury rzeczy ordery, jakie się należą dziś na froncie walczącym.

Drobne ogłoszenia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Emil Lachowicz. J. — Drukiem N. Vernay'a, Towarzystwo Akcyjne, Wiedeń, IX./4, Canisiusgasse Nr. 8—10.